Nr. 14. Niedziela dnia 1. Kwietnia 1877. Rok XI.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobotę pocztą.

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 36 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową* Numer kosztuje 2 centy

Wesołego Alleluja!

W chwili gdy czytelnicy otrzymają ten numer Tygodnika, będziemy obchodzić uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Każdy oddawszy należną cześć Bogu zmartwychwstałemu pospieszy, aby według dawnego obyczaju narodowego podzielić się święconem jajkiem z rodziną, przyjaciółmi i znajomemi, wszyscy będą sobie życzyć wesołego alleluja, i oby się nas złoto i srebro trzymało! Do tych życzeń i my także przystępujemy. Mówiąc wesołego alleluja! przypominamy sobie na najważniejszy przepis Chrystusa, który ludziom miłować się kazał, i w tych dwóch wyrazach życzymy czytelnikom naszym spokoju, zgody i miłości tak w rodzinie, jak i z sąsiadami, w całej gminie i w całym kraju. W drugiem życzeniu, aby się nas srebro i złoto trzymało, nie idzie oto aby każdy miał dużo mamony, lecz idzie oto, by każdy gorliwą a uczciwą pracą zarobił tyle co potrzebuje na przyzwoite utrzymanie siebie z rodziną, na wsparcie bliźniego, na ofiarę dla Ojczyzny, i na to wszystko, co według nauki Chrystusa jest dobrem. Tak rozumiemy to życzenie, oby się nas złoto i srebro trzymało, a składając je naszym czytelnikom, musimy jeszcze dodać, że spełnienie tego życzenia leży w ich mocy, bo zawisło od gorliwej a uczciwej pracy, ktora nie kończy się na samej ręcznej pracy, ale powinna nią kierować głowa. Trzeba więc oświecić tę nie dla samego tylko kształtu daną nam głowę, aby dobrze zrozumiała co jest dobre i potrzebne, i aby pracą rąk mądrze pokierowała. Jeżeli w taki sposób pracować zaczniemy, to otworzy się nam lepsza przyszłość, więc będzie także niejako zmartwychwstaniem naszem, z nędzy, boleści i utrapień jakich teraz doznajemy. Daj Boże aby się to jak najprędzej stało. Oczekując zaś tego, powtarzamy: Wesołego Alleluja.

Stary Grzegorz

powieść ludowa, historyczna

napisał: *Feliks Lewicki.*

I.

„Królestwo niebieskie podobne człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej.“

U świętego Mateusza w rozdziale XX.

O mil kilkanaście od Warszawy, nad brzegiem pięknej Wisły naszej, leży niewielka wioska, mniejsza o jej nazwę, która od strony wschodu kilkoma wyniosłemi pagórkami a od zachodu i południa znowu, gęstym lasem, niby jaką dziką puszczą oddzielona jest od reszty świata, tak, że stanowi ona samotny prawie kątek na Mazowszu.

Zaczynamy tę powiastkę w chwili kiedy nasz kraj cały zostający pod Moskalem, uroczyście podnosił się duchem, jakby jedna gromada, aby zrucić z siebie jeśli się da, okropny ucisk moskiewskiego barbarzyństwa. Był to po wieki wieków pamiętny rok 1862, który poprzedził ostatnią naszą z Moskalem wojnę.

Grunt wioski do której zamyślam was wprowadzić, mili czytelnicy, wcale nie był urodzajny, biedny owszem, bo pełen piasków i zarośli, które ciągnęły się po nad brzegiem Wisły, a których karczować nie można było, bo pociągnęło by to wiele wydatków bez korzyści.

Lud też był biedny, to nie nowina na naszej ziemi zresztą, ale tam gorzej było ludziskom aniżeli gdzieindziej bywa, i gdyby nie było trochę dobrej gleby pod lasem, to każdy gospodarz tej wioski zmuszony byłby sobie chleba u obcych kupić. Niechby jeszcze nieurodzaj przybył, pomór na bydło, albo, czego Boże broń, choroby jakie nawiedziły dobrych mieszkańców, to już na bardzo długo wszyscy by na wielki niedostatek ucierpieli.

Drożyna wychodząca z lasu, prosto do środka wsi, dalej do Wisły prowadziła, a obok niej stał krzyż drewniany pochylony cokolwiek, bo staruszek, okryty nawet suchym żółtozielonym mchem od strony północy. Wierzchołkowa gałka tego krzyża podnosiła się wyżej nad chatami, a ramiona jego wyciągnięte do wsi, jakby błogosławiły dobrym ludziom. Dalej stała kapliczka niewielka, poświęcona przez dziedzica fundatora Naświętszej Pannie bolejącej, gdzie proboszcz z sąsiedniej wsi kościelnej kilka razy do roku przybywał mszę świętą odprawiać.

Jakże to cudownie bywa gdy piękny majowy poranek orzeźwia wszystko dokoła. Łagodne ciepło słoneczka ogrzewa drzewka już bujnie kwieciem okryte, a naprzemian z miłym śpiewem uszczęśliwionych ptasząt, wesoło odgłos pasterskiej fujarki pod lasem się odzywa. Wszystko zdaje się rosnąć pod nogami, kwiaty otwierają się aby także należeć do wspólnej radości, serca chłopców żywiej jakoś biją pod sukmanami do krasnych dziewcząt, które z ukosa i uśmiechnięte, a czasami z westchnieniem rzucają na nich wejrzenia.

Radość jest powszechna, wszyscy i wszystko budzi się po długiej ziemie do życia, bo wiosna odrodziny natury wyprawia. Potem wieczór zapada, Wisła jakby pokryta złocistemi wstęgami szumi u brzegu, a gdzie tylko okiem dosięgnąć można na około, widać jak niebieskie pasy lasów mgłą okryte ciemnieją coraz bardziej a bardziej, potem słonko krwawo zachodzi zapowiadając pogodę na jutro.

Ptaszęta ostatnie posłały niebu głosy wieczornego śpiewu, to ich jest modlitwa, zastąpiony ich miły odzew długiem bez końca piszczeniem świerszcze w polu. Trzódka spokojnie powraca do obory, słychać we wsi trzask bicza pasterza, czasem wietrzyk przyniesie z Wisły przeciągły śpiew flisa spławającego drzewo do Torunia albo Gdańska. Potem dzwonek kapliczki przerwie ciszę na chwilę, wzywając do pacierza, zabrzmi jego dźwięk w końcu dziewięć jeszcze razy, w pamięć zabitych pod Wiedniem braci za wiarę, gdy nasz król Sobieski Turków odpędzał; długo jeszcze słychać brzmienie dzwonka, aż ostatnie jego echo zaginie, daleko w lesie i za rzeką. Wtedy światełka migocą, naprzód na niebie a potem na ziemi, bo noc nadchodzi

a ogień pozapalali już, i oryl na tratwie i gospodyni w chacie.

W taki to piękny wieczór, na drodze która prowadzi do wsi i o której powyżej mówiliśmy, małym gospodarskim konikiem ciągniony, toczył się wózek napełniony świeżo ściętemi gałęźmi. Obok tego wózka szedł młody wieśniak, sukmanę miał podkasaną aby mu w chodzie nie zawadzała i dla tego także, że na drodze gdzie niegdzie, jeszcze po ostatnim deszczu leżały kałuże wiosenne. Mógł ten młody wieśniak mieć lat około dwadzieścia, był dosyć wysoki, rumiane były jego lica; pokazywało to, że zdrowie jego było czerstwe i krzepkie, jak każdy mieć może co na świeżem powietrzu pracuje a przedewszystkiem gdy ma spokój sumienia. Baranią szarą czapkę na ucho nasunął, trzymał ją na bakier i dziarsko wyglądał. Wiosna dawała mu więcej życia, zdrowia i dobrą myśl, która tryskała mu widocznie z oczów.

Szedł on i pośpiewywał sobie:

— Cóż dopiero kiej w Niedzielę,
Oj dana moja dana,
Nowiusieńką mam kamzelę,
Oj dana moja dana....

To przerywał sobie ten śpiew znowu, aby konika popędzić słowami: „Wio, wio mały...“ a potem dalej ciągnął śpiew urwany:

— U kosuli wstąska bura
Oj dana moja dana,
A u copki pawie piora,
Oj dana, moja dana.....

Gdy tak sobie ku wsi postępował, nie spostrzegł że ktoś wychodząc z zakrytej zaroślami dróżki, krzyżującej krzywą drogę, podszedł cichaczem do niego i kładąc silnie rękę na jego ramieniu, krzyknął mu w ucho....

— Jak się masz Bartku?....

Na te słowa z takim krzykiem wymówione, że w około na gałęziach śpiące ptastwo się pobudziło, odwrócił się młody Bartek żywo, bo był przelękniony takiem znienacka zaskoczeniem. O takiej porze i w samotnem miejscu takiem, to i największy zuch by zadrgnął cały. Nowy przybysz widząc zakłopotanie Bartka, głośno się śmiał, że żart tak dobrze mu się powiódł, nakoniec odezwał się.

— Cós?.. zląkłeś się Bartku?

— Zlęknąć się nie zląkłem, jeno dumałem sobie, odrzekł młody wieśniak widocznie niezadowolony.

— Dumałeś..... a o czem że tak dumałeś?.. Spytał się nowy przybysz już głosem poważniejszym i patrząc się w oczy Bartka, chcąc widocznie coś z jego oczów wyczytać, ale noc już szybko zapadała i nie można było widzieć co Bartek myślał.

— Jakoś to ty ciągle dumasz Bartku? prowadził dalej znowu przybyły, ale już trochę i cierpko.

— A bo mi się chce — odparł Bartek już trochę rozgniewany — a wam Szymonie nic do mego dumania....

— Ej mi się widzi....

— Cóż wam się widzi? Spytał Bartek podnosząc hardo głowę.

— Mnie się widzi — zawołał Szymon po chwili — że ty myślisz o Marysi.

Żeby to nie wieczór, i do tego ciemny, to by Szymon zobaczył że Bartek po tych słowach aż po uszy się zarumienił, ale już noc była zapadła i Szymon nic nie widział.

— Gadajcie sobie gadajcie.... zawołał Bartek.

— Tak gadam — dodał Szymon — że chociażbyś myślał i nadmyślał, to Marysi nie dostaniesz....

— A skąd to wy wiecie że ja o Marysi myślę? Zapytał się Bartek chcąc odwrócić rozmowę.

— A któż to z nią zawsze tańczy? Kto z nią zawsze na przodzie u żniwa, jeśli nie ty?... A nie przywiozłeś jej nie dawno wstążki z jarmarku, hę, co?... Zakończył Szymon dumny, że potrafił potwierdzić silniej swoją rozmowę.

— A choćby t tak było, cóż wam do tego?..

— To wszystko na próżno, bo stary Michał nie lubi ciebie Bartku.

— Nie lubi, bo on u Moskala służył, a tatulo jemu zawsze prawdę mówią; ale was za to lubi Michał, prawda?..

— Mnie lubi Michał tak, a dla czegoż by nie miał lubić?

— I wy chcecie Marysię?

— A choć by i tak było?....

— Ja wam powiadam że wy jej nie dostaniecie, bo wy chcecie jej gospodarkę bez kochania.... Nie dostaniecie jej, ja wam powiadam, rzekł Bartek przystanąwszy i śmiało patrząc na Szymona.

— Nie gadaj, nie żartuj ze mnie Bartku!... Krzyknął Szymon ze złością i rękę podniósł na Bartka jakby chciał go uderzyć.

— Dajcie spokój Szymonie, dajcie spokój, bo wy mnie znacie i wiecie że ja nie żartuję. — Odrzekł spokojnie Bartek kręcąc głową. — Ot idźcie lepiej spać, a mnie nie zaczepiajcie, bo wiecie że dopóty jestem dobry, dopóki kto zemną przyjaciel.

Po tej spokojnie wymówionej groźbie, widocznie uspokoił się był Szymon, bo szedł obok młodego człowieka nie mówiąc ani słowa. W kilka chwil potem, Szymon udobruchany, przynajmniej z pozoru, gdy przechodzili obok karczmy rzekł do swego towarzysza.

— Chodź Bartku, napijemy się gorzałki na zakończenie, nie frasuj się...

— Idźta sami, odrzekł Bartek, ja z wami nie pójdę, a tatulo gniewaliby się gdybym wszedł teraz do karczmy.

— Hej nie dobrze ze mną postępujesz Bartku, a mówię ci chodź.

— Nie pójdę — odrzekł ten tak stanowczo, że Szymon już nie nalegał. Bartek puścił się dalej drogą ku wsi, a Szymon wchodząc do karczmy krzyczał jeszcze za nim grożąc mu ręką.

— Czekaj no ty, czekaj; odpłacisz mi to drogo.

Bartek zaś, tej groźbie Szymona w ciemną noc rzuconą jakby podszeptaną przez złe duchy co czyhają w nocy i jeszcze przy karczmie, Bartek powiadamy, odpowiedział przerwanym spiewem swoim, który po nocnej rosie daleko się rozchodził:

„Kiej mnie wtenczas Maryś zocy,
Oj dana, moja dana
Nie odwróci ślicnych ocy,
Oj dana, moja dana.
Boć i ja też patrząc na nią,
Oj dana, moja dana
Wszystkie inne dałbym za nią
Oj dana, moja dana!....

O najdrobniejszych żyjątkach w świecie,

mianowicie o tych, które są przyczyną wielu chorób, i o kilku środkach, jakie doświadczenie podaje ku zapobieganiu tymże,

przez Dr. Chłapowskiego. (Dok.)

Byłoby za wiele naraz wam mówić o wszystkich chorobach zaraźliwych. Zakończę więc, przypominając wam tylko raz jeszcze to cośmy dzisiaj powiedzieli, kilkoma

uwagami, które się mi nasuwają. Poznaliśmy mikroskopicznem zbadaniem nieznane ojcom naszym światy żyjątek coraz drobniejszych. Poznaliśmy pomiędzy niemi taką rozmaitość kształtów, o jakiej nam się nie śniło, taką też rozmaitość rozmiarów, jak pomiędzy słoniem lub wielorybem, a ledwo dostrzegalnym dla gołego oka robaczkiem; poznaliśmy wreszcie taką ich mnogość i rozmnażalność, że myśl nasza ginie zupełnie w liczbach stworzeń, które zawierać może jedna kropla wody; poznaliśmy znaczenie w świecie tych istot, z których niektóre w stosunku do człowieka są jako punkcik, jako ziarneczko piasku do najwyższej na ziemi góry. I te to istoty zdolne są zabić człowieka, wytępić, w razie danym całe miasta i kraje, jeżeli okoliczności im sprzyjają, a człowiek nie umie albo zaniedbuje im się opierać, człowiek, który stał się panem całej ziemi, ujarzmił sobie słonia i największe bydlęta, a wytępia drapieżne szelmy, jedynie w walce z temi najdrobniejszemi ze stworzeń dotąd nie przestał ulegać i pomimo całej sztuki nieraz ich staje się pastwą. W istocie taki jest porządek w naturze, że można powiedzieć z poetą:*)

„Mały wielkim dogryza, ginie od mniejszego“.

Czyż jest jakie zwierzę bez swego pasożyta? I drobne owady je mają. W świecie widzimy ciągłą walkę stworzeń. Ale śmierć jednych, to życie dla drugich. Trup staje się pastwą albo drapieżnych zwierząt ssących, ptaków lub ryb, albo też owadów i robaków; ale gdyby i robaki i owady go nie tknęły, samo gnicie to daje życie milionom nowo powstałym żyjątek, ledwo mikroskopem dostrzegalnym, których owocem pracy jest zupełny ciała padłego rozkład. Stworzonka te więc na ziemi są koniecznie potrzebne; a samo gnicie jest koniecznym warunkiem porządku w świecie. Gdyby tego nie było, piętrzyłyby się ciała ludzi i zwierząt nietknięte od wieków; zapełniałyby miejsce przeznaczone dla żyjących i życie by tym sposobem ustać musiało. One to, najdrobniejsze żyjątka i istoty, sprzątając to co padło, stają się właśnie jednym z warunków życia coraz nowego na ziemi. Nie we wszystkiem więc szkodzą i trzeba raczej podziwiać w ich przeznaczeniu tak jak i w świecie całym, porządek Boski stworzenia, tak do niedawna jeszcze zakryty oczom i rozumowi ludzkiemu, tak wzniosły i tak doskonały. — Podziwiając jednak ten porządek, powinien człowiek czerpać z tego widoku także i naukę, i w walce z żywiołami szkodliwymi korzystać z tej nauki dla swojego dobra.

Wiemy, że nic bardziej sie sprzyja rozszerzaniu się wielu zaraźliwych chorób, jak niechlujność, jak nieczystość pokarmu i nieświeże powietrze. Zadaniem zaś naszem: temu wszystkiemu się sprzeciwiać, co sprzyja zarazom. A więc pielęgnować czystość ciała, odzieży, mieszkania itd.; pielęgnować ją w zdrowiu, pielęgnować w chorobie, pielęgnować ją zwłaszcza w wychowaniu dzieci, którym zaniedbanie jej najokropniej szkodzi. Zaniedbanie tego niejednokrotnie ściągnęło fatalne następstwa. Tak zwanej policij zdrowia jest zadaniem pilnować, by w miejscach ludnie zamieszkałych, zwłaszcza zaś w miastach, mieszkania odpowiadały przepisom; by na ulicach i podwórzach był porządek. Przepisy te nieraz są bardzo ciężkie, ale wypełniać je się należy, choćby były z ofiarą połączone, z ochotą, bo mają dobro ogólne na celu.

Nauka, która się zajmuje takiemi środkami zaradczemi i w ogóle uczy, co trzeba robić dla utrzymania zdrowia, zowie się h y g i e n ą. O niej wypadnie mi wam nieraz mówić. Dziś przed zakończeniem chciałbym jeszcze raz waszą zwrócić uwagę na ważność czystości, jako środka zaradczego.

Otóż chciałbym, byście z dzisiejszej mej przemowy to wrażenie wynieśli, że drugiem lekarstwem ogólnem zaradczem a bezpiecznem przeciw niektórym chorobom a zwłaszcza zaraźliwym jest czystość, chędogość, że więcej ona ustrzedz może ludzi i okolice całe od zarazy, niż wszelkie środki apteczne w razie, gdy ta choroba już istnieje; że trzeba ją cenić i rozwijać w sobie, w dzieciach swoich. Lecz powie mi kto: „czystość, chędogość, wszak to także przecież nic innego tylko cnota!“ Zgoda! Uważajmy ją za cnotę i pielęgnujmy ją jako taką! Jest to cnota, która zyskuje nam i bliźnim największe szczęście doczesne, z d r o w i e.

*) Szymon Szymonowicz żył w XVI. wieku i napisał „Sielanki“ powszechnie znane.

O kościach jako materyale nawozowym.

Każda czynność w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodząca, oparta na stałych podstawach nauki, a prowadzona z wytrwałością, niezłomną wolą, i rozsądną oszczędnością, staje się nietylko źródłem bogactwa tegoż, ale powiększa także bogactwo narodowe, od którego przecież pomyślność kraju zawisła. Gospodarza dobre chęci, przemienione w dobre i pożyteczne czyny, nauczą nas więcej, niż wielotomowe dzieła, które nie każdy rolnik chce i może czytać. Nie dla zjednania sobie sławy powinien być gospodarz czynny, lecz dlatego, aby dla społeczeństwa był pożyteczny, dla którego przecież żyje. Pracując mozolnie około swej roli, szuka gospodarz środków, które by dochody tejże powiększyły, a ponieważ kapitał jego jest w roli uwięziony, słuszny zatem wymóg, by przynosił jak największe procenta.

Wiele a wiele napisano się już pod tym względem, lecz zdaje mi się że najstosowniejszą rzeczą jest do osiągnięcia celu tego, nie lekceważyć sobie tych rozmaitych szczegółów i czynników, z których gospodarstwo wiejskie jest złożone. Dzisiejsze rolnictwo bowiem utorowało sobie już drogę naukową, a w każdej prawie specyalnej gałęzi swej, ma pewne niezłomne prawa i zasady, które szanować rolnik koniecznie musi. Gospodarz przystępując do uprawy jakiejkolwiekbądź rośliny, powinien się dokładnie obznajomić nietylko z składem rośliny ale i z pokarmami roli, które do produkcyi odpowiedniej rośliny są potrzebne, a poznanie to ułatwi mu analiza chemiczna, i przymioty fizykalne gruntu.

Zaznajomiwszy się więc tym sposobem z ziemią, z łatwością pozna on ubytek jakiegoś składnika tejże. Ubytek ten koniecznie musi być ziemi napowrót oddany, czyli innemi słowy, rolę trza nakarmić i zasilić składnikiem tym, którego jej chwilowo zabrakło.

Najważniejszymi składnikami roli są amoniak, potaż i kwas fosforowy, przytem składniki te są najbardziej przez rosnące rośliny pochłaniane. Głównym zatem staraniem rolnika jest wymienione składniki nazad do roli doprowadzić. I tak, w nawozie bydlęcym (stajennym), znajduje się najwięcej uwięzionego amoniaku, nawóz ten naturalnie przy staranym obchodzeniu się, pozostanie na zawsze jako najdzielniejszy środek służący do użyznienia ziemi, lecz przytem nie zapominajmy, że urodzajność roli nie zależy wyłącznie od obfitości amoniaku lub potasu, lecz zależną jest od obecności wszystkich składników razem, stanowiących tym samym pożywienie rośliny, dlatego wycieńczonę rolę z któregoś składnika trza koniecznie użyznić nawozem

takim któryby obfitował w ów zabraknięty składnik. Przy uprawie zbóż (cerealia) przekonano się iż w ziarnie tychże a szczególniej u pszenicy znajduje się dość znaczna ilość fosforanów, których roślina do zupełnego wykształcenia ziarna z roli czerpie. Ubytek ten w roli jakeśmy to wyżej powiedzieli koniecznie zastąpiony być musi. Od 17. wieku już zaczęto wyrabiać fosfor z kości, a doświadczenia w tym kierunku prowadzone, wykazały iż największa ilość fosforanów znajduje się w kościach. Pierwsi Anglicy zrobili spostrzeżenie iż na szczątkach kości rozrzuconych po roli, wypadł nadzwyczaj dobry plon. Spostrzeżenie to miał zrobić jeden z dzierżawców lorda Yarborugh, który w pamiętniku swym miał zeznać, iż za pomocą nawożenia roli kośćmi doszedł do znacznego majątku. Obecnie mamy już u nas w kraju fabryki, które zajmują się preperowaniem i mieleniem kości na mączkę, w której to formie kości do roli wprowadzamy. Liczne próby czynione z mąką kościaną na zbożach, dały rezultat w ogóle dla rolnika pomyślny, i wykazały iż plony stawały się obfitszemi, dlatego nie marnujmy, i nie wyrzucajmy kości po zagranicę obejść naszych, których zawsze podostatkiem w każdej wsi się znajdzie, i owszem małe ilości nawozu, które koniecznie i łatwo w mniejszych gospodarstwach się wyrabiać muszą, zasilajmy kośćmi, a to w formie potłuczonej, pamiętając o tym iż kości w każdym gospodarstwie cenione być powinne. *Wiktor Krz.......... w K.*

Nowiny ze świata.

W ostatnim numerze „Tygodnika“ mówiąc o układach między Moskwą a Anglią o podpisanie przez mocarstwa protokołu, wspomnieliśmy że w tym na pozór tak niewinnym protokole, będzie się coś ważnego mieścić i dodaliśmy, na czem te przypuszczenia opieramy. Obecnie okazuje się, że Moskwa w protokole tym rzeczywiście za wielkich żądała dla siebie korzyści, bo Anglia przezorna i ostrożna nie przystała na to czego Moskwa chciała i dziś zdaje sie, że układy między obydwoma temi państwami zostały jeżeli nie zupełnie bez skutku, to przynajmniej na jakiś czas odroczone.

Według tego co o tem piszą zdaje się, że żądanie, aby się Moskwa rozbroiła, jest tym punktem spornym na którym utknęły dotychczasowe układy. Moskwa z początku sprzeciwiała się bezwarunkowo takiemu żądaniu, sądząc, że leży w niem wmięszanie się w jej wewnętrzne sprawy i że uchybia jej godności; później miała się Moskwa zgodzić na rozbrojenie się, ale pod tym warunkiem, że Turcja pierwej się rozbroi i zawrze pokój z Czarnogórą. Na taki warunek Anglia nie chciała i nie mogła przystać, gdyż w żądaniu Moskwy widziała jej nieszczerość; wszakże bowiem zawarcie pokoju między Turcją a Czarnogórą zawisło głównie i prawie jedynie od woli Moskwy, której Czarnogórcy bezwarunkowo słuchają. Trudno także rozpoczynać rozbrojenie od Turcji, która zaczęła się zbroić gdy jej wojnę wypowiedziano; a oprócz tego złudną jest uwaga, że Turcja będąc zagrożoną przez wojska moskiewskie na jej granicach stojące, nie mogłaby z należytym spokojem przeprowadzać reform w swem państwie, o co się głównie rozchodzi. Dlatego też właśnie należałoby, aby Moskwa pierwsza rozbrajać się zaczęła, tem bardziej że ona pierwsza zaczęła się uzbrajać i przeto zmusiła Turcję do uzbrojeń.

Słowem w polityce pokój na ustach, lecz Bogu tylko wiadomo, czy z tego nie wyniknie wojna — zwłaszcza, iż jak doświadczenie uczy, wtedy najczęściej powstawała wojna, gdy najwięcej mówiono o pokoju i o rozbrojeniu.

Moskwa ciągle utrzymuje, że w tej sprawie idzie jej tylko o los chrześcian, pod panowaniem Turcji zostających. Wspominaliśmy już nieraz jednakże, że Moskwa tej zasady u siebie nie wyznaje i przytaczaliśmy dowody jak srodze prześladuje Polaków i Rusinów pod jej panowaniem będących. Oto najświeższy przykład prześladowania: Po śmierci administratora dyecezji żytomierskiej wybrał rząd moskiewski na tę godność ks. Maksymiliana Roszkowskiego, który Moskalom ciałem i duszą oddanym jest. Duchowieństwo dyecezji wybrało innego zacnego kapłana, lecz gubernator dowiedziawszy się o tem, zmusił duchowieństwo do wybrania wspomnianego ks. Roszkowskiego, który zaraz otrzymał rozkaz, aby w dyecezji żytomirskiej zaprowadził język moskiewski do obrzędów kościelnych. Prześladowanie Rusinów w dyecezji chełmskiej nie ustaje; niestety ze smutkiem przyznać potrzeba, że najskuteczniejszem narzędziem tego prześladowania stali się duchowni z Galicji, którzy dla miłego grosza przenieśli się pod panowanie Moskwy i zapominając o swej wierze i ojczyźnie, z Rusinów przerobili się na schyzmatyków, a dla Rusinów w Chełmskiem najprzykrzejszemi są niezawodnie te nieszczęścia jakich doznają od owych księży, i słusznie, bo od nieprzyjaciela spodziewamy się tylko czegoś złego, lecz od brata i współwiercy spodziewamy się tylko dobrego. Jak zaś duchowieństwo katolickie powinności swoje pojmuje, to nam przedstawi mowa jednego z nowo mianowanych kardynałów, arcybiskupa Caverota.

Dla wyjaśnienia dodajemy że nowemu kardynałowi przysyła papież biret kardynalski, który mu obecnie Prezydent Rzeczypospolitej francuzkiej uroczyście doręcza. Przy doręczeniu biretu przemówił kardynał temi mniej więcej słowy: „Przelawszy krew w obronie ojczyzny masz P. Prezydencie prawo żądania odemnie, ażebym i mojej krwi nie żałował, gdy tego zażąda chwała i służba Boża, naruszone prawa Jego kościoła, dobro mego narodu, a wreszcie honor i interes naszej kochanej Francji. Błądzą i katolickiemu duchowieństwu niezasłużoną a straszną wyrządzają krzywdę ci, którzy twierdzą, że oddanie się interesom wiary, osłabia miłość ojczyzny, gdyż obydwa te uczucia miłości łączą się, oczyszczają, i wzmacniają wzajemnie. Nasze duchowieństwo tak samo pojmuje swoje powołanie i jak dawniej tak i dziś czynami tego dowodzi — ale gdzież nie ma wyjątków!

Rada państwa w Wiedniu została odroczoną do 23. b. m.; będzie ona miała jeszcze wielkie i ważne zatrudnienie, bo obradować ma nad projektami nowej ugody z Węgrami, które będą jej udzielone po nowem zebraniu się. Tymczasem zaś zwołano sejmy krajowe na krótką sessję, lecz z wyjątkiem galicyjskiego, który jako nowowybrany ma dużo bardzo pracy i dla tego będzie zwołany na później, ale za to na dłuższy czas.

W tym miesiącu odbywać się będą w niektórych powiatach wybory do Rad powiatowych. Należałoby głęboko zastanowić się wyborcom na kogo mają głosować, aby wybrać takich którzy rozumieją interesa powiatu, którzyby coś pracować umieli, nie zajmowali miejsca godniejszym, i aby zamiast pomocy, nie byli zawadą w obradach i czynnościach Rady powiatowej.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.